

# HISTORIA I KULTURA ZIEMI SŁAWIEŃSKIEJ

Tom XV

HISTORIA I... HISTORIE  
Z ZIEMI SŁAWIEŃSKIEJ



**HISTORIA I KULTURA ZIEMI SŁAWIEŃSKIEJ**

T. XV

FUNDACJA „DZIEDZICTWO”

# HISTORIA I KULTURA ZIEMI SŁAWIEŃSKIEJ

TOM XV

**Historia i... historie z ziemi sławieńskiej**

Redakcja:

WŁODZIMIERZ RĄCZKOWSKI  
JAN SROKA

SŁAWNO–DARŁOWO 2023

Włodzimierz Rączkowski, Jan Sroka (eds.), *Historia i kultura Ziemi Sławińskiej*, t. 15: *Historia i... historie z ziemi sławińskiej* [History and Culture of the Sławno region, vol. 15: History and... stories from the Sławno region]. Fundacja „Dziedzictwo”, Sławno–Darłowo 2023, pp. 317, figs 51, tables 6. ISBN: 978-83-9571115-5-8. Polish texts with German summaries.

© Copyright by Włodzimierz Rączkowski, Jan Sroka 2023

© Copyright by Authors

Na okładce: Artur Segal, *Most w Darłótku*, olej, 1925 rok, 69,2 × 90,2 cm

Tłumaczenia na język niemiecki: *Brigida Jerzewska*

Redaktor: *Katarzyna Muzia*

Skład i łamanie komputerowe: *Eugeniusz Strykowski*

Publikację wydano przy finansowym wsparciu Urzędu Miejskiego w Darłowie

Wydawca/Herausgeber: Fundacja „Dziedzictwo”,  
76-100 Sławno, ul. Mielczarskiego 7/5

ISBN 978-83-9571115-5-8

Druk/Druck: Drukarnia „BOXPOL”, 76-200 Słupsk, ul. Wiejska 25  
tel. 48 59 8424371 email: boxpol@post.pl, www.boxpol.pl

---

# SZŁY NA ZACHÓD OSADNICZKI...

---

KRYSTYNA RÓŻAŃSKA (DARŁOWO)

## **Danuta Szyksznian – Świadek Historii; Weronika Socha – moja Mama**

Danuta Szyksznian-Ossowska to bohaterka tekstu. Weronika Socha – moja mama. Obie z rocznika 1925. To im, niezwykłym osobom dedykuję tę wypowiedź. Obie przeżyły wojnę. Ich losy splotły się w Darłowie. Jakże inne były koleje życia tych dwóch kobiet. Z tego samego roku, ale z różnych stron świata. Po latach odkrywam ich tajemnice – czy wszystkie?... Dotykają i mnie – pierwszego pokolenia urodzonego po wojnie, na „Ziemiach Odzyskanych”. Życiorys pani Danuty Janiczakówny skłania do pewnych analogii, ale i zauważenia różnic. Różnych kolei losu wojennych kobiet. Jej i mojej mamy...

Pani Szyksznian wspomina (Semczyszyn 2018: 244):

Doświadczenia mojego pokolenia nie da się po prostu wymazać, odesłać do archiwum. Wiele wydarzeń wciąż w nas tkwi, jak te odłamki. Im bliżej drugiego brzegu, tym obrazy z tamtych lat częściej do mnie powracają.

Gdy zaczęła się wojna Danusia Janiczakówna miała 14 lat, gdy się kończyła 20. Zabrano jej i mojej mamie kawałek dzieciństwa i najlepsze lata młodości. Tego się nie zapomina. Gdy Hitler napadł na kraj mamy miała 15 lat. Zdążyła wyjść przed blokadą Leningradu z miasta. Potem musiała pracować dla najeźdźcy. O mało co nie zastrzelił jej niemiecki strażnik, gdy przez płot rzuciła kawałek chleba jeńcom – żołnierzom za drutami. Niemcy spalili jej dom. Mama z rodzicami, siostrą i bratem jak niewolnicy zostali popędzeni na wywózkę do Niemiec. Na robotach przymusowych byli gorzej traktowani niż robotnicy innych narodowości.

Pokolenie moich rodziców, które przeżyło wojnę, obozy, niewolniczą pracę na rzecz III Rzeszy czy w sowieckich łagrach, doznało głodu i wielu okrucieństw, okazało się długowieczne. Podziwiam ich witalność. Ich chęć do życia i pracy oraz szacunek dla drugiego człowieka. Zasługują na uznanie i pamięć. Żyli w siermiężnych czasach po wojnie, ale nie wyczuwało się u nich pogoni za pieniędzmi. Zakładali rodziny i dotrzymywali przysięgi ślubnej. Umieli być razem. Chcieli być szczęśliwi. Dzieci były radosne, bo było ciepło rodzinnego domu. Czy to już ostatni Mohikanie?

Danuta Szyksznian-Ossowska napisała (Janiczakówna-Szyksznian 1997: 112):

Życie pędzi szalenie, a ja pragnę tylko spokoju i oby moje wnuczeta żyły w kraju pięknym i wolnym, żeby nigdy nie było wojny i nie musiały przeżyć tego, co moje pokolenie.

Odchodzą ostatni z rocznika 20., a ich życiorysy i zasługi z nimi. Czy następne pokolenia zachowają o nich pamięć? Czy tamte wojenne i powojenne czasy bezpowrotnie już minęły? Czy ludzie stali się lepsi? Przeszłość wciąż nas otacza. Ciągłe możemy usłyszeć jej głos. Mój tata, urodzony w 1923 roku, nie krzyczy już po nocach. Przez całe swoje życie nie mógł uwolnić się od koszmarów wojny. Przeszłość nie zawsze jest tęsknotą. Nigdy nie wrócił na miejsce obozu, gdzie przeżył piekło na ziemi i stracił zdrowie. Był więźniem obozu karnego i poszerzonego więzienia policji bezpieczeństwa w Świecku (Schwetig). Na bramie umieszczony był napis „Spojrzenie na Odrę”. Przejścia obozowe i wojenne dały się we znaki. Ojciec do końca życia, po eksperymentach na jego czaszce, odczuwał bóle głowy. Widziałam to „drgające” miejsce, wyglądało jak ciemiaczko u niemowlaka. Koszmarne sny budziły go po nocy. Krzyczał i mówił przez sen. Budził się przerażony. Często tracił świadomość. Był nerwowy. Mama to rozumiała. O swej ciężkiej doli opowiadała nam dzieciom... Zmarła po ciężkiej chorobie w wieku 87 lat. Tato odszedł 24 kwietnia 2014 roku, w wieku 91 lat, bo chyba nie chciało mu się już żyć..., mimo że ożenił się po raz drugi, pół roku po śmierci mamy.

Piętno wojny zostało w nich na zawsze. Mama często płakała, zamykała się w sobie, cierpiała w samotności. Pani Danuta Szyksznian o swoich urazach – pobycie w łagrze, przesłuchaniach i nękaniach w Darłowie mówi w swoich książkach i rozmowach ze spisującymi jej wspomnienia. Z obozu została jej czujność snu.

Ciągle boi się zamkniętych pomieszczeń i dźwięku zatrząskiwanych drzwi. Boi się piwnic. Zapisała (Janiczakówna-Szyksznian 1997: 76):

W moim domu nie ma drzwi<sup>1</sup>, oprócz wejściowych i do łazienki. Gdy uczyłam w szkole, to moje najlepsze lekcje odbywały się przy drzwiach otwartych. Gdy musiałam je zamknąć czułam się poddenerwowana.

A po wojnie, idąc ulicami, nie umiała wyzbyć się uczucia pewnego niepokoju. Unikała sytuacji, w których ktoś za nią szedł w niewielkiej odległości. Od razu się stresowała i odczuwała potrzebę, żeby zgubić takiego przechodnia. To nawyk wyrobiony w ogromnym stresie, w czasach konspiracji. Wiele osób z mojego pokolenia odczuwa podobne dolegliwości – wspomina. To ciągnie się przez całe życie, jak obrazy ludzi, śmierci, obozu, zniszczeń. W rozmowach z Danutą Szyksznian stałym punktem odniesienia jest wojna. W książkach zawsze są reminiscencje z dawnego Wilna oraz historia powojennych losów...

O swoich przeżyciach Danuta Szyksznian-Ossowska zawsze mówi niezwykle ciekawie, ukazując złożoność przeróżnych sytuacji oraz zróżnicowanie ludzkich postaw. Wraca myślami do Wilna. Tam pochowano jej mamę, która zmarła 30 lipca 1945 roku. Miała 39 lat. I całą duszą wraca też do Darłowa. Do miejsc, które po latach są jak arkadia. Wraca do bliskich. Tu jest grób jej ojca i grób mamy (Janiczakówna-Szyksznian 1997: 71):

Tylko drzewa o silnych korzeniach przetrwają burzę.

Pani Danuta jest dla mnie postacią niezwykłą. Jest wzorem i przykładem. Pokolenie, które przeżyło wojnę, żyje długo, jest silne. To pokolenie chciało nadrobić to, co nie było im dane wcześniej, chcieli pracować i uczyć się. Uczył się mój tato i jego rodzeństwo.

Przypomina o tym, że na zawsze pozostały pozytywne cechy: solidarność, miłość do ludzi, chęć niesienia pomocy innym, przyjaźń, radość z każdego dnia przeżytego i z wolności, którą uważa za ogromne szczęście.

A pogody ducha nauczyła mnie... wojna (Semczyszyn 2018: 245).

Pytanie: jak? – zapytała Magdalena Semczyszyn. Bohaterka odpowiada (Semczyszyn 2018: 245–246):

Pozostały blizny. Jest ich dużo, ale po tych wszystkich przeżyciach pojawiła się u mnie wola życia i radość z każdego drobiazgu. Jeśli człowiek przejdzie na ziemi przez piekło, to wie, co to jest szczęście.

Nie domagała się nigdy odszkodowań, raczej potwierdzenia, że przeżyła te wszystkie okropności. Bała się, że nie zostanie żaden ślad, że nikt

---

<sup>1</sup> Są tylko gołe futryny (Janiczakówna-Szyksznian 1997).

nie uwierzy. Na pytanie: Czym wyróżnia się kobieca strona historii wojny i konspiracji? (Semczyszyn 2018: 233), odpowiedziała:

Przede wszystkim długo była niedoceniana. Przez wiele lat wysiłek kobiet, pracę sanitariuszek i łączniczek traktowano jak mniej istotne, a może po prostu wymagające mniejszej odwagi i brawury niż wkład mężczyzn walczących z bronią w rękę. [...] Dlatego sama zawsze kładłam nacisk na kobiecą historię wojny. W 2006 roku zorganizowałam sesję popularnonaukową „Kobiety walczące w II wojnie światowej” z udziałem 67 kombatantek. Towarzystwa jej wystawa *Dziewczęta z tamtych lat*.

[...] cierpiałymy, byłyśmy katowane tak samo jak mężczyźni. Ciężko pracowałyśmy w łagrach i obozach, oddzielone od rodziny [...]. Choć delikatniejsze, musiałyśmy stawić czoła wielkim okropnościom, poniewierce, gwałtom i upokorzeniom. Z natury skromniejsze, długo nie wypinałyśmy piersi po medale, stojąc zawsze gdzieś w drugim szeregu.

„Tylko drzewa o silnych korzeniach przetrwają” – przez całe życie te słowa mojej mamusi towarzyszą mi i pomagają przetrwać niejedną trudność napisała Danuta Szyksznian-Ossowska w książce *281 dni w szponach NKWD*, wydanej nakładem autorki w 1997 roku. Następnego roku przesłała ją do biblioteki Muzeum Zamku Książąt Pomorskich w Darłowie z następującą dedykacją:

Wspomnienie moje z lat walki o wolną Ojczyznę i kochane Wilno przekazuję do zbiorów Muzeum w Darłowie. Danuta Szyksznian-Ossowska ps. „Sarenka” – Szczecin 1998 r.

Do mnie ta książka trafiła kilkanaście lat później, podczas rozmowy z pracownicą muzeum – Renatą Potomską. Razem przygotowałyśmy wystawę mojego pomysłu „Rodzina darłowska od 1945 roku”. Był to projekt sfinansowany w ramach budżetu obywatelskiego. Ekspozycja jest poświęcona pokoleniu moich rodziców – osadnikom. Rozmawiałyśmy o tym, że warto przypomnieć dawną mieszkankę Darłowa – Danutę Szyksznian, osobę, która dla mnie jest autorytetem. Jej młodszy brat, Bogusław Janiczak, przekazał na wystawę zdjęcia z albumu rodzinnego. Wystawa znajduje się na dworcu kolejowym – dziś w „Poczekalni Kultury”. W miejscu symbolicznym. Na niej są dwie skórzane walizki: polska i niemiecka, a w nich stare fotosy, których nie umieszczono w ramkach.

Danuta Szyksznian-Ossowska urodziła się 7 czerwca 1925 roku w Krakowie w środowisku inteligenckim, wojskowym. Zaraz po urodzeniu zamieszkała z rodzicami w Wilnie. Tam spędziła całą młodość. Ukończyła Szkołę Powszechną nr 19, gimnazjum i Liceum Sióstr Nazaretanek, a kiedy wybuchła wojna została zaprzysiężona jako łączniczka. Brała



udział w działaniach konspiracyjnych AK pod pseudonimem „Sarenka”. W grudniu 1944 roku została aresztowana przez NKWD. Przetrwiała przesłuchania i niewolniczą pracę w łagrze koło Seratowa. Chora i wyniszczona Danuta Janiczakówna została zwolniona z łagru we wrześniu 1945 roku. Po odtransportowaniu do Wilna przedarła się stamtąd do Polski i po połączeniu z rodziną osiedliła w Drawnie koło Choszczna, a następnie z nowo poślubionym mężem w Darłowie, gdzie podjęła pracę nauczycielki w średniej szkole zawodowej. Tutaj dopadła ją AK-owska, łagiernicza przeszłość. Została zwolniona i pozbawiona pracy nauczyciela. Swą przyszłość odnalazła w Domu Kultury „Społem”, a po ukończeniu studiów w Ośrodku Szkolnym Dzieci Niepełnosprawnych Ruchowo w Policach. Tu doczekała emerytury w 1981 roku. I wtedy zaczęła się jej druga historia. Wspierała inicjatywę swoich towarzyszy walki, wspólnych spotkań kresowych żołnierzy, które obecnie odbywają się w Międzyzdrojach. W roku 1989 przed „wyborami kontraktowymi” współtworzyła szczeciński Komitet Obywatelski. Jej zasadnicza działalność to praca w Kole Kresowych Żołnierzy AK. Stworzyła i została członkiem Prezydium Klubu Historycznego im. gen. Stefana „Grotą” Roweckiego w Szczecinie. Chroniąc od zapomnienia walkę żołnierzy AK na Wileńszczyźnie, opublikowała wiele książek o tematyce historycznej.

Zasługą Pani Szyksznian są oznakowane liczne miejsca pamięci i uroczystości upamiętniające etos żołnierski. Inicjowała i wspierała stawianie pomników, obelisków, tablic pamiątkowych, przygotowanie wystaw.

Pani Danuta Szyksznian jest matką chrestną sztandaru Zespołu Szkół nr 4 Armii Krajowej w Szczecinie oraz sztandaru 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. Zainspirowała przedsięwzięcie „Paczka dla Bohatera”, które wspiera i któremu patronuje od lat. Od 2017 roku patronuje Szkole Podstawowej nr 14 w Szczecinie, która otrzymała jej imię. Kiedy zobaczyłam tę uroczystość w telewizji regionalnej, w „Kronice Szczecińskiej”, to te chwile stały się dla mnie powrotem pani Danuty do Darłowa...

Jej najważniejszym „dzieckiem” były coroczne spotkania towarzyszy broni z młodzieżą. Współtworzyła 35 Światowych Zjazdów Żołnierzy Kresowych AK. Z drugim mężem Jerzym Ossowskim budowali w Międzyzdrojach część utraconej wileńskiej ojczyzny. W 2008 roku honorowym gościem na zjeździe był prezydent RP Lech Kaczyński.

Danuta Szyksznian to pedagog z krwi i kości. Zamiłowanie do pracy z młodzieżą łączy z propagowaniem wojennych losów żołnierzy AK. Opowiada młodym pokoleniom, nie tyle za pomocą podręczników, ale przez swoje emocje zawarte we wspomnieniach oraz książkach, które powstają z potrzeby jej serca. Daje w nich świadectwo tamtych dni, które dotknęło

jej pokolenie. O czasie jej pokolenia słuchałam też od moich rodziców. Podczas pracy w szkole uczyłam języka polskiego i miłości do Małej Ojczyzny. Jestem Matką Chrzestną sztandaru Pionierów Darłowskich, no i należę do pokolenia, które przejęło dziedzictwo dawnych Pomorzan.

W latach 70. XX wieku Danuta Szyksznian, będąc nauczycielką, zorganizowała Izbę Pamięci w Ośrodku Szkolnym Dzieci Niepełnosprawnych Ruchowo w Policach, za co otrzymała, między innymi Krzyż Kawalerski.

Do dziś nieustannie prowadzi lekcje 'żywej historii', uczestnicząc w spotkaniach z młodzieżą, a przez swoje przeżycia jest skarbnicą wiedzy o wojennych losach Polaków. Danuta Szyksznian-Ossowska za swą działalność została uhonorowana orderami i odznaczeniami między innymi: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Więźnia Politycznego, Krzyżem Zesłańców Sybiru, Medalem Wojska Polskiego, Medalem „Pro Memoria”, Patentem Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny, Złotą Honorową Odznaką Gryfa i Medalem Edukacji Narodowej.

Prezydent i Rada Miasta Szczecina uhonorowali ją „Medalami za Zasługi dla Miasta Szczecina”, a na wniosek burmistrza oraz radnych Międzyzdrojów została „Honorową Obywatelką” tego miasta. Mieszkańcy Szczecina również docenili osobowość i tytaniczną pracę pani Szyksznian, wybierając ją „Szczecinianką Roku 2012”. Otrzymała tytuł Świadka Historii, przyznany przez IPN. Zasiada w Komitecie Honorowym Fundacji „Łączka”. A w Darłowie?

W Darłowie mieszkańcy ją pamiętają! Przede wszystkim jako dobrego i ciepłego człowieka. Powtórzę – jest wzorem do naśladowania. „Wciąga” do pracy społecznej nowe pokolenia. Pokolenie jej dzieci i wnuków. Przywraca sens ponadczasowych wartości, między innymi takich jak bezinteresowna praca na rzecz drugiego człowieka.

Jerzy Ossowski, drugi towarzysz jej życia, napisał: jest aktywna w działalności kombatanckiej. To samo mogę napisać o moim ojcu. Też był dla mnie autorytetem. I ja też po tacie mam w sobie chęć działania. Mój najmłodszy wnuk Adaś drugie imię ma po nim. Ryszard Socha miał 16 lat, gdy wybuchła wojna. Był więźniem obozu koncentracyjnego w Świecku, potem na robotach przymusowych we wsi Prześlicze (Schenwalde). Zajmował się końmi gospodarza. Jeździł po zakupy Niemcom i miał sposobność dokarmiać trzy rodziny rosyjskie, między innymi rodzinę mamy. Tak poznał mamę, z którą przeżył 67 lat.

Moja mama – Weronika Socha (w dowodzie osobistym jej imię zapisywano różnie – Wiera, Wera) urodziła się 18 grudnia 1925 roku w Rosji, w pobliżu Pskowa, a zmarła 6 września 2012 roku i spoczywa na darłowskim cmentarzu w pobliżu kościoła św. Gertrudy w Darłowie. Z rodzicami, siostrą, bratem była wywieziona na roboty przymusowe do Niemiec. Tam zakochała się w moim ojcu. Pomagał rodzinie mamy przeżyć. Z miłości do niego nie wróciła z rodziną do swojej ojczyzny. Przyjęła polskie obywatelstwo. Z prawosławia przeszła na katolicyzm i 28 lipca 1945 roku wzięli ślub, do którego mamę przygotowywał wówczas biskup Stefan Wyszyński, późniejszy prymas Polski – Prymas Tysiąclecia. Ślub odbył się w Ostrowii Mazowieckiej. Tam ślubował też rotmistrz Witold Pilecki. Z podartym kocem i bochenkiem chleba 15 sierpnia 1945 roku przybyli na Pomorze, na „Ziemie Odzyskane”... Wysiedli na dworcu w Sławnie. PUR skierował ich do Polanowa, w którym urodziłam się 30 listopada 1946 roku jako pierwsze, polskie, powojenne dziecko. Byłam „cesarskim” dzieckiem odebrany przez niemieckiego lekarza i Niemkę, położną Christine, po której noszę imię. Oni później musieli opuścić to miasto, tak jak i niemiecka rodzina, mieszkająca w domu, który przydzielono rodzicom. Mama opowiadała o dzieciach, które nie odżywały się – podejrzewała, że to były dzieci odebrane Polakom z Zamojszczyzny. W Polanowie zaprzyjaźniła się na całe życie z Ukrainką – Haliną Faryną, która dożyła 100 lat. Moimi rodzicami chrzestnymi zostali Kaszubi – Jadwiga i Leon Zabroczy. W ich domu panowała dobroć i tolerancja. U nich słyszałam kaszubski.

Przyszłam na świat w niezwykłym czasie i miejscu. U podnóża Świętej Góry Polanowskiej, na którą przed wiekami zmierzali pątnicy z całej Europy. Dziś na tej górze jest Pustelnia Franciszkańska w stylu monasteru, z ikonami i odbywają się odpusty kaszubskie. Często wracam do historii pokolenia moich rodziców – do pokolenia Kolumbów rocznik 20. Mama powtarzała mnie i siostrze, żebyśmy nigdy nie opuszczały swego kraju. Wszystkie miałyśmy pracę w Polsce i tu rodziły się nasze dzieci, jej wnuki. Tu jest moja Ojczyzna i tu wiem, że jestem Polką, Europejką, a przede wszystkim Pomorzanką. Jestem stąd! Nie ma śladu już po tamtym domu w Polanowie, w którym jakiś czas mieszkała też moja babcia Aleksandra Socha, z domu Trzaska – kochana babcia „Olesia”. Jej najbliżsi wyemigrowali do Ameryki, a o jej mężu Władysławie słuch zaginął w 1927 roku. Jego brat, Leopold Socha, był bohaterem filmu Agnieszki Holland „W ciemności”. O nich w książce *Takie Darłowo pamiętam* napisał Krzysztof Socha – syn Mariana. To brat ojca – rocznik 1924 – był na robotach od 1941 roku u ‘bauera’ w Malechowie. Tam wykonywał niewolniczą pracę nieomal do ostatniego dnia na tych terenach. Żona Mariana –

Idalia była córką Litwinki. Jej rodzina przybyła z Wileńszczyzny. Jej brat ożenił się z Niemką. Tak było – tak tworzyły się podwaliny polskości na tej ziemi. Dziadków nie poznałam – ojciec mamy zmarł po powrocie do Rosji na zapalenie płuc, gdy mieszkali w ziemiance.

Moja mama uczyła mnie i siostry modlitwy, tolerancji i szacunku dla innych, podziwu dla ludzi dobrych, wykształconych, mądrych. Z estymą mówiła o osobach takich jak pani Danuta Szyksznian. W Darłowie wszyscy ją znali, lubili i dziś w 2022 roku, gdy rozmawiam z darłowianami, pamiętają ją i jej bliskich. W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Agnieszki Osieckiej znajdują się jej książki. Na Dzień Bibliotekarza w „Poczekalni Kultury” miała się odbyć rozmowa na telebimie z autorką, ale nie doszła do skutku z powodu jej choroby. Ostatnio jej syn przysłał książki do biblioteki. Mój kuzyn Krzysztof w książce *Takie Darłowo pamiętam* pisał o sąsiadach ze swojej ulicy, o pierwszym burmistrzu i innych. Nie zapomniał o pani Danucie (Socha 2020: 108):

Mieszkała tam także Pani Szyksznian, żołnierz Armii Krajowej i wojennego podziemia, za co władze komunistyczne trwale okaleczyły ją, w trakcie drastycznych przesłuchań. Ale to temat na osobną książkę.

Moi rodzice przybyli nad morze jesienią 1949 roku. A i rodzina pani Danuty w Darłowie zamieszkała tegoż samego roku. Oni przyjechali z Drawna. Pani Danuta w 1945 roku dotarła, po długiej tułaczce, do Drawna z Krakowa, ze spotkanym po latach tatą – Stefanem Janiczakiem i siostrą Lillą, przede wszystkim z potrzeby bycia z najbliższymi. Chociaż mogła zostać z dziadkiem w Krakowie i studiować architekturę. Miło wspomina początki na „Ziemiach Odzyskanych”, chociaż wydawało im się, że niebawem wrócą do Wilna. Stefan Janiczak mówił: „Prędzej czy później opuścimy te strony”. Pani Danuta początkowo też tak myślała, że wrócą. Żyli przez to na walizkach. „Niby jedną nogą tu, ale myślami wciąż w naszym prawdziwym domu w Wilnie” – wspomina (Semczyszyn 2018: 191)... Czas leciał i pomału zapuścili korzenie na nowej ziemi. Mówi (Semczyszyn 2018: 191):

Dziś jestem bardzo przywiązana do tych terenów. Jako lokalna patriotka chwałę wszem i wobec piękno Szczecina, w którym mieszkam [...].

Ale odczuwa nostalgiczną tęsknotę za rodzinnym miastem, w którym spędziła 20 lat. Tęskni też do Darłowa, mimo że ciężkie były tu początki. Tu spędziła 21 lat... Dom, w którym mieszkała, jest piękny, a w jej dawnych pokojach zamieszkała niedawno pianistka – Aleksandra Kędra. Spoglądałam w te okna, idąc w stronę morza i wiem, że za chwilę pojawi się

może w nich ktoś z artystyczną duszą i cieszy się, że ma okna na wszystkie strony świat.

Moja mama też tęskniła za rodziną, za swoją ojczyzną, za Pskowem, Leningradem (Sankt Petersburg). Odwiedzić ją mogła dopiero wiosną 1954, rok po śmierci Stalina. Pamiętam spotkanie z babcią Nataszą w wagonie pociągu, którym z mamą przyjechałyśmy... – płacz, radość i moje zdziwienie. A co czuły młodsze siostry? I tu w Darłowie też ciężko jej było. Nie skarżyła się babci, żeby nie myślała, że jej córce jest źle w Polsce. Cierpiała, gdy przezywano nas „kacapkami”. Ale pamiętam, że Lusię J. wyzywano od „hitlerówek”, Jurka L. od „żydków”. Te przezwiska, to słowa jak rzucane kamienie. Bolały. Czy dlatego między innymi mama nie dała nam imion rosyjskich. Za to my swoje lalki przywiezione z Rosji nazywałyśmy Tania (Tatiana) i Tamara. Mój syn na drugie imię ma Mikołaj po dziadku, wujku stamtąd... A córce wybrałam imiona po moich babciach – Natasza Aleksandra. Jej córka, moja wnuczka to Weronika Zofia. Widywałam moją mamę zapracowaną, często smutną, płaczącą i zapatrzoną w to, co za oknem...

Pani Danuta w Wilnie знаła Jana Szykszniana i jego rodzinę, który później przyjechał do niej, do Drawna. W 1946 wzięli tam ślub, ale musieli je opuścić, już z synem Leszkiem urodzonym 1947 roku. Fabrykę, w której zatrudniony był Jan Szyksznian i Stefan Janiczak, ojciec pani Danuty, przeniesiono do Darłowa. Jednocześnie zaproponowano przeprowadzkę ich rodzinom. W 1946 roku powstały Darłowskie Zakłady Sieci Rybackich, które produkowały sieci na potrzeby przedsiębiorstw rybackich w Darłowie, Kołobrzegu i Gdyni. Rodzina skorzystała z tej możliwości. Przybyli do Darłowa. Zamieszkali na ulicy Obrońców Stalingradu, dziś Morska. I tu zaczęły się problemy. Władze zaczęły interesować się przeszłością Danuty Szyksznian. Kłopoty pojawiły się stopniowo. Najpierw nie chciano jej zameldować, bo jedynym dokumentem poświadczającym tożsamość było zwolnienie z obozu. Nie mogła zataić, że została skazana. A urzędnicy tłumaczyli, że miasto leży nad samym Bałtykiem, to jest pas graniczny i osoby niepewne nie powinny zamieszkiwać w tej strefie. Gdy po wielu staraniach wreszcie się z tym uporała, to po jakimś czasie wyrzucono ją z pracy.

Moi rodzice wyprowadzili się z Polanowa jesienią 1949 roku. Mama robiła to ze względu na dzieci. Chciała mieszkać nad morzem. Zanim otrzymali mieszkanie w Darłowie, mieszkali w Rusku, nieopodal kirkutu. Zameldowani w mieście byli 29 maja 1950 roku na ulicy Cichej. Tam w dzieciństwie znalazłam „skarby” w komórce na strychu, za kominem, po dawnych mieszkańcach – jakieś chochle, warząchwie, łyżki, cedzaki aluminiowe. Mieliśmy otrzymać mieszkanie w zielonym domu na Dorszowej,

w DarłóWKu, ale wówczas nie było tam szkoły. Zależało jej na mieszkaniu z łazienką, ubikacją – a z tym różnie było. W wielu domach wc było na podwórku lub na półpiętrze.

Z dzieciństwa zapamiętałam budkę wartownika i szlaban przed Strażnicą WOP, wówczas na ulicy marszałka Roli-Żymierskiego. W strażnicy trzymano konie, którymi opiekowali się żołnierze. Dziwiłam się, czemu wopiści bronują pod wieczór plażę. Zostawiałyśmy ślady, biegając od wydm do brzegu, ale jakoś nas dzieci nikt za to nie karał. Dorastając, byliśmy szczęśliwi. Choć coś się słyszało o ucieczkach na Zachód, o kontrolach na statkach, o osobach na kutrach nazywanych „ucho”... – ale nie rozumialiśmy, o co chodzi. Nie rozumiałam też jak tato mówił, że u nas nie ma białych niedźwiedzi. Docierały słowa, że tata nie może być prezesem w G.S. „Samopomoc Chłopska”, bo nie należy do PZPR, chcąc być kierownikiem zapisał się do „zielonych” – ZSL, do „partii chłopskiej”.

Jak żyli? Biednie. Ale niczego nam nie brakowało. Nie głodowaliśmy. Pamiętam niektóre ponemieckie meble: „salonową” kanapę i stół, kredensy, ten z wysuwającym blatem najdłużej był w domu, który utraciłam. Do łazienki zdobyli podłużną cynową wannę. A do końca ich życia wisiał zegar, który oddałam do Muzeum Książąt Pomorskich. Głośno wybijał godziny i co jakiś czas ojciec stawał na stołeczku, aby przesunąć wskazówki i kluczykiem go nakręcić. Rodzice całe życie ciężko i uczciwie pracowali. Mama nie znała dobrze języka polskiego, więc trudno było jej podjąć pracę zawodową.

Mieliśmy działkę ogrodową, którą mama lubiła. Zawsze czekała na wiosnę. Rosły tam drzewa i krzewy owocowe. Robiła przetwory na zimę. Dżemy, kompoty, soki w wekach. Na święta tato kupował świniaka. Marsarz przychodził do domu i peklował szynkę, robił smaczne wędliny, kaszankę. Mama topiła słoninę na smalec ze skwarkami do glinianego garnka. Spizarnia była pełna. Stał w niej worek mąki, o który zawsze zadbał tata. Na wydzierżawionym kawałku pola sadziliśmy ziemniaki i kapustę. W piwnicy leżała kopa kartofli, a w pełnych beczkach kiszona kapusta i ogórki. Chodziliśmy do lasu. Wcześniej jeździliśmy na dwóch rowerach. Rodzice wozili nas na ramie, bagażniku, a najmłodszą w wiklinowym koszyku. Zbieraliśmy jagody i maliny. Jesienią jeżyny i grzyby. Poza nauką miałyśmy sporo obowiązków. Pomagałyśmy rodzicom. Utrzymanie porządku w domu też do nas należało. Przy trójce córek roboty mama miała co niemiara. W domu był kołowrotek, na którym przędła „kłaki” wełny kupionej przez tatę w skupie GS-u. Potem robiła na drutach i szydełku swetry, czapki, skarpety itp. Na ponemieckiej maszynie Singer szyła i przerabiała nam sukienki, fartuszki. Cerowała i łątała odzież codzienną i tę od święta. Nosilał bluzki i rzeczy przerobione po

mamie. Po mnie młodsze siostry. To ona siedziała z nami przy pracy domowej, chodziła na zebrania do szkoły. Wszystkie trzy urodziłyśmy się na ziemi sławieńskiej. Szpital w Polanowie z czerwonej cegły, w którym się urodziłam, stoi do dziś. Bogumiła to 7-miesięczny wcześniak odebrany przez kierowcę karetki w drodze do szpitala w Sławnie, przeżyła, chociaż wtedy nie było inkubatorów. Mama przeżyła zakażenie, uratowała ją penicylina zdobyta na czarnym rynku przez ciocię Irkę, która pracowała w PUR. Grażynę na świecie przywitał w Darłowie doktor Józef Mucha. Mama nie mogła się nachwalić tego lekarza. W latach 90. udało mi się, jako radnej, nazwać jedną z ulic w mieście jego imieniem. Pani Danuta Szyksznian też go pewnie szanowała. Był jej sąsiadem. Darłowianie darzyli go wielkim szacunkiem. Z jego żoną Marią pracowałam w szkole. Mieszkali z córką Ewą i synem Jackiem na tej samej ulicy co państwo Szyksznianowie, blisko siebie, po drugiej stronie.

Danuta Szyksznian bardzo chciała uczyć i jednocześnie dalej kształcić się w tym kierunku. Po przyjeździe do Darłowa, dzięki zabiegom znajomych, dostała wymarzony etat nauczycielki języka polskiego w średniej szkole zawodowej w Darłowie. Popracowała kilka miesięcy i z komitetu wojewódzkiego partii przyszła informacja do dyrekcji szkoły, żeby rozwiązała z nią umowę. Przez kolejne dziesięć lat nie mogła znaleźć praktycznie żadnego stałego płatnego zajęcia. No bo skoro była w obozie za działalność polityczną, to nie powinna uczyć młodzieży. To był wilczy bilet! Słyszałam też o wilczych biletach dla uczniów.

Gdy przez kilka następnych lat pytała o jakąś pracę umysłową, wszędzie miała drzwi zamknięte. Musiała wtedy porzucić marzenie o zajęciu pedagoga.

W latach 90. zabiegając o nazwę gimnazjum imieniem Stanisława Dulewicza i o sztandar szkoły, przeglądałam kroniki szkolne (obecnie w Muzeum Zamku Książąt Pomorskich w Darłowie) pisane przez kierownika szkoły Alojzego Lewandowskiego. Widziałam w nich nazwiska nauczycieli uczących po wojnie – niewielu z nich było wykształconych, przygotowanych do zawodu. Na sztandar gimnazjum wybrałam słowa z wiersza pierwszego burmistrza, który pisał dla swoich dzieci: „Z dobrych czynów daj się znać”.

Wielu mieszkańców Pomorza i Darłowa ukrywało AK-owską przeszłość. Pani Danucie w tamtym okresie dokrecono „śrubę”. Bezpieka nachodziła ją w mieszkaniu. Funkcjonariusze UB używali „haczyków”. Czasami z tzw. niezapowiedzianą wizytą przychodzili milicjanci. O ilu sprawach moje pokolenie nie wiedziało...

W 1948 roku Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego rozpoczęło ogólnopolską akcję o kryptonimie „X”, skierowaną przeciwko osobom po-

chodzącym z Wileńszczyzny. Według wytycznych ministerstwa należało zewidencjonować wszystkich wilnian przebywających w Polsce, zwłaszcza osoby zaangażowane w działalność konspiracyjną i partyzancką podczas wojny oraz zwolnionych z sowieckich łagrów. Chodziło o odtworzenie struktury Okręgu Wileńskiego i aresztowanie aktywnych konspiratorów. W wyniku działań operacyjnych bezpieki aresztowano niemal całe kierownictwo okręgu.

W Darłowie rodzinę państwa Szyksznianów nie opuszczały kłopoty. Nastąpiły ciężkie czasy – wspomina Pani Danuta. W drugiej połowie lat 50. z pracy zwolnił się mąż pani Danuty – Jan Szyksznian. Zaczęło się od tego, że zaczęli go nękać różni partyjni działacze i wypominają mu, że zataił swą przeszłość w AK. Postawiono mu warunek, że jeśli chce zachować stanowisko wicedyrektora do spraw technicznych w zakładzie, musi zapisać się do PZPR. Nachodzili go również ludzie z SB. Nie dawali mu spokoju. Do końca życia pozostał bez pracy. Imał się różnych zajęć, ale na stałe nikt go nie chciał przyjąć. Zabiegał nawet o fizyczną robotę przy toczeniu beczek w porcie, ale i tam odprawili go z kwitkiem. W Darłowie pozostawał cały czas na cenzurowanym. Dopiero na starość otrzymał emeryturę, bo lata wojny wliczono do okresu emerytalnego. Jan Szyksznian zmarł 29 września 1991 roku.

Jak żyli? Jak sobie radzili bez stałego zajęcia?

Ciągle trzeba było myśleć, skąd zdobyć środki na utrzymanie. Hodowaliśmy dziesięć kurek i świnkę, żeby się wyżywić. Koło domu uprawiałam spory ogród warzywny. Coś tam zawsze się sprzedawało, zrobiło jakąś chałupniczą robotę i tak żyliśmy. Nawet, kiedy mąż jeszcze pracował, to nam się nie przelewało. Większość osadników wówczas zaczynała od zera [...]. Meble w domu w Darłowie robiliśmy sami. Łóżko zrobiliśmy ze skrzynek, które przyniósł mąż z zakładu. Od jednego milicjanta kupiłam tanio szafę bez drzwi, które zastąpiłam firankami. Stół przerobiliśmy z takiej wielkiej, drewnianej paki, a za krzesła robiło sześć pieńków drzewa, do których przymocowałam poduszki [...]. Wszystko wyglądało bardzo ładnie (Semczyszyn 2018: 198).

Syn Leszek uzupełnia te wspomnienia na stronach internetowych.

Na szczęście Pani Danuta, wieczna optymistka, powtarzała sobie, że jakoś to będzie. Bardzo chciała być aktywna zawodowo, więc żeby się nie załamać, postanowiła udzielać się społecznie. Zajmowała się głównie sprawami kulturalnymi: nauką rękodzielnictwa, aktywizacją zawodową kobiet, pomagała dzieciom z ubogich rodzin. Zrobiła odpowiednie kursy zawodowe i w 1961 roku dostała pracę w charakterze dziewiarki w Powszechnej Spółdzielni Spożywców. Kilka lat później zaproponowano jej zatrudnienie w punkcie „Praktyczna Pani” w PSS „Społem” (Ryc. 1). Pani Danuta była



uzdolnionym plastycznie samoukiem. Uczyla kobiety prac ręcznych, wykonywania najróżniejszych przedmiotów domowego użytku i dekoracji mieszkań. Organizowała kursy dziewiarstwa, degustacje, wystawy, konkursy promujące pielęgnację zielników i ogródków przydomowych, prelekcje dotyczące zasad żywienia i dbania o urodę, wieczory z płytą dla młodzieży. Prowadziła kółko plastyczne dla dzieci, stworzyła także koła zainteresowań dla dorosłych: filmowe, fotograficzne, teatralne, hodowców róż, klub brydża itd. Jednocześnie tworzyła klub kobiet oraz oddział Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Gościła poetów, między innymi Czesława Kuriatę z Koszalina, który przybył z Wołynia, Ernesta Bryla. I to wszystko działo się w Darłowie za sprawą pięknej, mądrej i otwartej na drugiego człowieka kobiety, która miała mnóstwo pomysłów i zdolności organizatorskie. Wyrastała przecież w domu, gdzie rodzice silnie angażowali się w różne formy aktywności społecznej. Oboje byli uzdolnieni plastycznie i artystycznie. Pan Janiczak i w Darłowie dał się poznać z tej strony. Szczupły starszy pan zaangażowany w pracę z młodzieżą. Przygotowywał spektakle teatralne. Pani Danuta wyrastała wśród ciągłego ruchu i działania ojca i matki. Później pokazała, że poza ważnymi obowiązkami można mieć czas na pasję i radość.



**Ryc. 1.** Danuta Szyksznian jako kierowniczka ośrodka „Praktyczna Pani”, Darłowo, druga połowa lat 60. XX wieku

Z młodzięcych lat pamiętam jak jej pokolenie, które przeżyło wojnę, cieszyło się życiem, chciało pracować i uczyć się. Moje dzieci i wnuki nie pamiętają, że w Polsce były tysiące analfabetów. To pokolenie tańczyło na różnych zabawach, chodziło do kina. Rodziło się wówczas dużo dzieci.

Pamiętam pana Stefana Janiczaka i jego działania w Darłowskim Domu Kultury, który mieścił się na Powstańców Warszawskich, przy moście na Wieprzy, dziś tu jest „Gościniec Darłowo”. Pan Janiczak urodził się pod koniec XIX wieku, jak moja polska i rosyjska babcia. Zmarł w Darłowie w 1978 roku. Często przechodzę koło jego grobu na darłowskim cmentarzu.

Przyrodni brat pani Danusi, Bogusław Janiczak to człowiek morza, dziś kapitan portu Darłowo, ale i poeta, pisarz. Uczylaam jego siostrę Bożenę Janiczak w Szkole Podstawowej im. Żołnierza WOP. Dziś chyba mieszka w Szczecinie. Nowa rodzina pana Stefana mieszkała w domu na placu Tadeusza Kościuszki. Sąsiadem był pan Przemysław Ulanowski, właściciel sklepu kolonialnego.

Ojciec dla dzieci to ktoś ważny. Mój tata – Ryszard Socha – poznał język rasy „panów” i posługiwał się nim biegle w mowie i piśmie do końca życia. Inwalida wojenny. Zasłużony działacz w Związku Kombatanów. Wieloletni społecznik w Darłowie. On i wielu innych kombatanów odeszło na wieczną wachnię. Władze miasta na placu Józefa Piłsudskiego ufundowały tablice im poświęcone. Jedną z nich zatytułowano: „Żyjącym Cześć i Chwałę”. Trudno mi zrozumieć, dlaczego zaistniały tam nazwiska osób, które nie były na żadnej wojnie, młodsze o lata ode mnie – wdowy. Podwójne nazwisko wdowy po moim ojcu, 91-letnim kombatanie, z którym wzięła ślub w tajemnicy dla jego emerytury i innych profitów; dla odznaczeń i medali, które otrzymuje... To jak drzazga, która siedzi w mojej duszy i kłuje. Czy zło i okrucieństwo są odwieczne?!

Często wracam myślami do życia pokolenia moich rodziców, a szczególnie tu na Pomorzu, w Polanowie i w Darłowie. Pani Danuta i jej mąż Jan byli mi bliscy. I ich syn Leszek. Córka Ewa chodziła do jednej klasy z najmłodszą siostrą. Piękni dwudziestoletni. Kolumbowie. Pionierzy. To oni po wojnie tworzyli tu polską historię. Na moim Pomorzu. Pamiętam tamtą niepewność i tymczasowość. Osadnicy bali się. Często słyszałam: „to nie nasze”, „poniemieckie”, „Niemcy tu wrócą”, „wygonią nas z domów”.

Wielu osadników wracało na ojcowiznę. Tak zrobił wujek Władysław Bronisz (Nosił się jak AK-owiec, ale czy był nim? Po latach przyjeżdżał na Gogógrę k. Żydowa – okolice Polanowa, na zjazdy koleżeńskie. Wtedy i odwiedzał nas.), mąż Ireny – najstarszej siostry ojca.

W naszym domu w Polanowie mama przygotowała ich wesele, a najmłodsza – Halina z Józefem Baczyńskim, nauczycielem w Kowalewicach,

Kościernicy (wysiedlonym w czasie akcji Wisła czy w ramach prostowania granic?) wyjechali do Warszawy. Oni i babcia Aleksandra pochowani są na Powązkach Wojskowych. Na cmentarzu w Darłowie, na Wzgórzu Kopa, były tylko groby dawnych mieszkańców – Niemców. Dziś odwiedzam mogiłę rodziców. Coraz mniej już pionierów..., a ich wnuki często w świecie. Wyfrunęły z Darłowa. To wzgórze nazywane bywa przez darłowian Górką Wysockiego, od nazwiska pierwszego powojennego grabarza. Pokazano to miejsce w filmie „Naprawdę wczoraj”, kręconym w Darłowie w 1963 roku na podstawie książki *Siedem dalekich rejsów* Leopolda Tyrmanda, wydanej w Polsce dopiero w 1992 roku. W scenach filmu na cmentarzu widzimy pomorskie krzyże żeliwne. Takie są przy kościele Mariackim, bo utworzone zostało tam lapidarium. Miejsce pamięci. Są teksty w języku polskim, kaszubskim, niemieckim i jest macewa z kirkutu w Rusku oraz głazy skandynawskie z wyrytym cytatem z książki *Pomorzanie* Aleksandra Majkowskiego „Ludu mój pomorski...”. W świątyni odbywały się pojednania polsko-niemieckie, spotkania ekumeniczne organizowane przez ojca Janusza Jędryszka, który jest teraz pustelnikiem na Świętej Górze Polanowskiej. Na mojej górze! Ożywił ją. To dzieło jego życia.

Panią Szyksznian doświadczenie nauczyło, że dobrzy i źli ludzie trafiają się wszędzie i gdy w 1970 roku odeszła z powodu przeprowadzki do Szczecina, wspomina, że otrzymała od władz miasta dyplom i słowa uznania. Poza etatem zaangażowanie w Darłowie otworzyło jej drzwi na studia. Władze miasta bez oporów poparły jej wniosek o wstąpienie na wyższą uczelnię. W 1967 roku rozpoczęła naukę w trybie zaocznym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Koszalinie, filii Uniwersytetu Warszawskiego, na kierunku kultura i oświata dorosłych. Jednak nie obyło się bez formalnych trudności. Musiała potwierdzić, że zdała egzamin dojrzałości i przed sądem jej wykształcenie potwierdziły nauczycielki z „Nazaretu” i tajnych kompletów w Wilnie. Dokument maturalny z tajnych kompletów zabrali funkcjonariusze NKWD podczas rewizji w 1944 roku. Przez wiele lat jego brak był pretekstem, dla którego odmawiano jej dalszej edukacji w PRL. Studia były jej marzeniem i w wieku 42 lat rozpoczęła naukę przy wsparciu męża i dzieci.

Moja mama nie miała takich możliwości. Ojciec ciężko pracował na utrzymanie rodziny. I to on się uczył. Pamiętam jak z bratem Marianem rozmawiali o świadkach dla siostry Haliny w sprawie świadectwa ukończenia szkoły. W czasie urlopu podejmował dodatkową pracę. Mama nie pracowała zawodowo, bo na niczyją pomoc w wychowaniu trzech córek nie mogła liczyć. Tamte czasy to całkiem inny świat. Nie było pralek, odkurzaczy, lodówek. Wszystkiego brakowało – za to my nie biegałyśmy z kluczem na szyi. Obiad był zawsze na czas. To mama dbała o dom,

o naszą edukację. Uczyła się polskości, języka, który później lepiej знаła niż rosyjski, a nas pilnowała przy odrabianiu lekcji. Dużo czytała i uczyła miłości do książek. Kupowała nam je na urodziny, na Gwiazdkę. Do dziś na moich półkach są niektóre z nich z jej dedykacją, przykładowo: *Tajemniczy ogród*, *Królewicz i żebrak*. Dziwiła się, jak można nie czytać? Pragnęła, abyśmy zdobyły zawód i były niezależne. Czuliśmy się kochane i miałyśmy beztroskie dzieciństwo. Dziś nasze dzieci to drugie pokolenie, a wnuki trzecie tych zachodnich stron Polski nad Bałtykiem i Odrą.

Muszę podkreślić, że nauczanie dla Danuty Szyksznian było pasją i długo niespełnionym marzeniem. Udało się w 1970 roku po przeprowadzce do Polic. Tam została zatrudniona jako nauczycielka terapii zajęciowej i wychowania plastycznego. Lubiła swoją pracę. Zajęcia prowadziła po swojemu, niekonwencjonalnie. Uczniom przemyślała trochę opowieści o tej prawdziwej, zakazanej wówczas historii. Tworzyła różne wystawy, na przykład szkolną izbę pamięci poświęconą dzieciom bohaterom II wojny światowej. Poza szkołą w Policach dojeżdżała do Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Szczecinie. Nie mogła jednak utrzymać domu z jednej skromnej pensji pedagoga, więc cały czas musiała dorabiać. Jak? Rękodzielę. Robiła kilimy, makramy, swetry, obrusy i serwetki. Szła za zabawki. Tworzyła rysunki i obrazy. Wszystko szło na handel. Pomagał w tym mąż. Wycinał wykroje, załatwiał materiały lub spędzał godziny przy maszynie do szycia. Te dodatkowe obowiązki wykonywała po nocach. Zajmowała się haftem. Została projektantką w spółdzielni dziewiarskiej w Szczecinie. Dla „Cepelii” opracowała wzory tkanin wileńskich.

Gdy w 1981 roku przeszła na emeryturę, zyskała czas na to, co lubiła najbardziej: aktywność społeczną, głównie na polu kombatanckim.

Czy z mężem rozmawiali o swoich losach z dziećmi? Czy Leszek i Ewa wiedzieli o ich przeszłości? Na to pytanie Magdalenie Semczyszyn (2018: 206) odpowiedziała:

Bardzo mało im mówiliśmy, praktycznie nic. Więcej chyba dowiedziały się z książek. W ten sposób chcieliśmy je chronić. Pewnych tematów po prostu w domu się nie poruszało. Każdy miał jakąś blokadę, i ja, i mój mąż, i mój tato. To wszystko tkwiło w nas jak drzazgi. To dopiero na dzień przed swoją śmiercią poprosił mnie na osobności na rozmowę. Opowiedział mi wówczas nieco więcej o swojej przeszłości, poczynając od walk podczas I wojny światowej<sup>2</sup>. Z biegiem lat to się nieco zmieniło. Otworzyłam się, zaczęłam pisać książki i wspomnienia. Słowo pisane stało się dobrym sposobem na poruszenie tych tematów z najbliższymi.

---

<sup>2</sup> Ada – synowa pana Janiczaka, bibliotekarka w „Jedynce” przekazała jego medale, odznaczenia na wystawę w szkolnym gabinecie historii – i... zaginęły!?

Leszkowi i Ewie, dzieciom Pani Danuty, „ciężko” przychodziło słuchać lub czytać o ich przeżyciach. Mama – najpiękniejsze słowo świata. Pierwsze. Danuta Szyksznian-Ossowska, Weronika Socha, Brygida Jerzewska – nasze mamy. Polka tęskniąca za Wilnem. Rosjanka. Niemka przywieziona z Hagen do szkoły na Pomorze, w czasie wojny, bombardowań... Oby nigdy nie było wojny – to przesłanie pani Szyksznian-Ossowska od lat kieruje do młodzieży. Powtarza.

Studia, które były dla niej marzeniem i otrzymała na nie zgodę władz Darłowa, zakończyła bliskim jej tematem: „Aktywizacja społeczno-kulturalna kobiet z miasta Darłowa w latach 1945–1970”. Włożyła w to sporo pracy i wysiłku. Zbierała dane i przygotowywała wykresy. Sporządziła kwestionariusz, który wypełniło ponad pięćset pań. Pytała w nim o sytuację zawodową, chęć zdobycia kwalifikacji, o perspektywę awansu, zaangażowanie w działania społeczne, a nawet o posiadane sprzęty domowe takie jak żelazko, pralka itp. Na pytanie, co chciałaby zmienić w Darłowie, większość kobiet odpowiedziała, że „poprawić zaopatrzenie u rzeźnika”. Ale były i wnioski o polepszenie estetyki miasta, otwarcie klubokawiarni i baru mlecznego, zwiększenie aktywności Miejskiego Domu Kultury czy ograniczenie sprzedaży alkoholu. A podczas zbierania materiału Danutę Szyksznian często spotykały nieprzyjemności. Nie chciano Jej wpuszczać do zakładów pracy. Kierownictwo myślało, że jest szpiegiem przemysłowym.

Zdobyte wykształcenie miała jeszcze uzupełnić o studium magisterskie w Instytucie Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego, ale stale pojawiał się jakiś problem. Dwa razy odmówiono przyjęcia.

Z powodu jej i męża przeszłości kłopoty miał i ich syn Leszek. Pod koniec lat 60. trzykrotnie próbował dostać się na medycynę. Za każdym razem był w pierwszej trójce na liście osób, które zdały egzaminy i za każdym razem nie było dla niego miejsca na uczelni. Za to partyjni kandydaci, i to po poprawkach dostawali się, bez problemu. Leszek nie miał punktów za pochodzenie ani żadnych układów. Za czwartym razem przed egzaminami przyszło pismo, że ma się stawić w Wojskowej Komendzie Uzupełnień w Koszalinie. Jak pojechał, tak nie wrócił – od razu zabrali go do wojska, musiał odsłużyć swoje. Leszek maturę zdawał w darłowskim liceum, a wychowawczynią jego klasy była pani Brygida Jerzewska – nauczycielka języka niemieckiego. Ona uczyła też moje dzieci. Pani z rocznika 20. Z jej córką Lusią (Lucyna) chodziłam do jednej klasy. A moje siostry z Werką (Weronika) i Januszem.

Miała to być opowieść tylko o czasach przeżytych przez Danutę Szyksznian w Darłowie. Rozrosła się do tego, co przeżyło wielu innych ludzi – jej i moja rodzina. Przedstawiłam tylko fragmenty rozważań na

temat losów ludzi uwikłanych w historię XX wieku. Chciałam pokazać reminiscencje Danuty Szyksznian-Ossowskiej dotyczące życia na Ziemiach Zachodnich dzisiejszej Polski, nowej, powojennej rzeczywistości. To fragment i mego życia przedstawiony subiektywnie – to tylko mój obraz, nie „naukowe szkieleto i oko historyka”. Wspomnienia nie pozwolą zapomnieć...

## Bibliografia

- JANICZAKÓWNA-SZYKSZNIAN D. 1997. *281 dni w szponach NKWD*, Bydgoszcz: Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Oddział w Bydgoszczy.
- SEMCZYSZYN M. 2018. *Wileńska łączniczka AK. Z Danutą Szyksznian-Ossowską „Sarenką” rozmawia Magdalena Semczyszyn*, Szczecin: Instytut Pamięci Narodowej, <https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/146830,Magdalena-Semczyszyn-Wilenska-laczniczka-Danuta-Szyksznian-Ossowska-Sarenka.html?search=188636237> [dostęp: 13.03.2023].
- SOCHA K. 2020. *Takie Darłowo pamiętam*, Darłowo–Sławno: Darłowska Lokalna Organizacja Turystyczna w Dorzeczu Wieprzy i Grabowej.

## Neusiedler zogen gegen Westen

---

### Zusammenfassung

Die Autorin erzählt aus dem Leben zweier Frauen, zwei Frauen mit demselben Geburtsdatum haben schwere Kriegs- und Nachkriegszeiten erlebt, ihr Los ist jedoch ganz verschieden, verbindet aber eines – die Stadt Darłowo. Diesen beiden Frauen widmet die Autorin ihre Erinnerungen. Beide Frauen, aus verschiedenen Richtungen der Welt, groß geworden in verschiedenen Lebensverhältnissen, eine mit Hochschulbildung, die andere nur Grundschule. Eine war berufstätig bis zur Pension, die andere „nur“ Hausfrau, kurz im Beruf. Eine war im Krieg im Untergrund, die andere half in der Landwirtschaft, beide verheiratet, beide haben Kinder und jetzt Enkel. Diese zwei Frauen haben das Leben gemeistert!

1. Frau Danuta Szyksznian, Jahrgang 1925, erzählt aus ihrer Jugend- und Kriegszeit in zwei Büchern, besonders von den Erlebnissen als Angehörige des polnischen Untergrundes. Ihr militärischer Rang ist Oberst. Sie hat schweres erlebt im Gefängnis der NKWD. Heute noch ist sie ehrenamtlich in den Reihen der Kombattanten tätig.

Über vierzig Jahre schon wohnt sie in Szczecin, aber die Bürger der Stadt Darłowo sind bis heute mit ihrer Frau Danka verbunden.

2. Frau Weronika Socha, Jahrgang 1925, in der Nähe von Psków, Russland, während des Krieges verschleppt nach Deutschland, musste unter schweren Bedingungen als Zivilgefangene bei Bauern arbeiten. Nach dem Kriege heiratete sie und ging mit ihrem Mann nach Darłowo. Als Russin und Orthodoxin war sie nicht gerne gesehen von den anderen Neusiedlern. Zudem sprach sie kein Polnisch, darum bekam sie auch keine Arbeit. Sie ging ganz in der Erziehung ihrer drei Kinder auf, die sie Beten und Lesen lehrte, auch Ehrlichkeit anderen Menschen gegenüber. Ihr Leben war anfangs sehr ärmlich. Weil ihr Mann nicht zur PZPR gehörte, bekam er keine gute Arbeit. Gehungert haben die Kinder aber nicht. Die Mama hat den großen Garten bearbeitet, auch Schweine gemästet, sie hat gehäkelt, gestrickt, genäht für ihre Nachbarn, damit die Kinder nicht hungern mussten. So ist das Leben. Die Autorin und die Dolmetscherin grüßen diese beiden Frauen und verbeugen sich ganz tief vor ihnen.

Fundacja „Dziedzictwo” powstała w 1991 roku w Sławnie. Jej celem jest szeroko rozumiana ochrona zabytków archeologicznych ziemi sławieńskiej, a także ochrona krajobrazu kulturowego, którego częścią jest dziedzictwo archeologiczne. Działalność Fundacji polega na finansowaniu i organizacyjnym wspieraniu badań naukowych, publikowaniu i upowszechnianiu wyników tych badań, wspomaganie działalności konserwatorskiej, współpracy z władzami lokalnymi w aktywnej ochronie dziedzictwa kulturowego i włączaniu go w życie społeczne mieszkańców, prowadzeniu działalności popularyzującej zabytki i krajobraz kulturowy oraz uczestnictwo w procesie wychowania dzieci i młodzieży z położeniem nacisku na kształtowanie świadomości historycznej i szacunku dla świadectw przeszłości.

Od 2002 roku Fundacja wydaje serię pn. „Historia i kultura ziemi sławieńskiej” podejmującą problematykę procesów historycznych, kulturowych i przyrodniczych kształtujących przeszłe i współczesne oblicze ziemi sławieńskiej. Wszystkie publikacje Fundacji Dziedzictwo dostępne są na stronie: [www.archeo.edu.pl/dziedzictwo](http://www.archeo.edu.pl/dziedzictwo)

\* \* \*

Fundacja „Dziedzictwo”  
ul. Mielczarskiego 7/5, 76-100 Sławno  
[www.archeo.edu.pl/dziedzictwo](http://www.archeo.edu.pl/dziedzictwo)

ISBN: 978-83-957115-5-8



9788395711558